



RSW „Prasa”
Wycinki Prasowe
GLOB
Warszawa, Emilii Plater 10
Tel. 8-59-59; 8-61-36

Abonent Nr

Wycinek z czasopisma
NOWE SYGNAŁY
wydanie **WROCŁAW**
Nr. **3** z dn. **20.1** 195 **7** r.

ROMAN WOŁOSZYŃSKI

O potopie po potopie

NIE lada to gratka dla pisarza poszukującego wymownej metafory znaleźć w prawdziwej czy legendarnej historii człowieka taki moment, kiedy ludzkość składała się z kilku zaledwie osób, protoplastów całego rodu ludzkiego, niby z kilku ziarenek zawierających w sobie wszystkie dobre i złe cechy gatunku. Arka Noego. Oto zamknięta próbówka mieszcząca w sobie kilka „wyjątkowo udanych okazów” drobnoustrojów znanych pod nazwą homo sapiens. Artur Marya Swinarski wziął ją w swoje ręce, jedną jedyną ideą — sukcesji władzy — podniósł temperaturę do wrzenia i urządził sobie zabawę na całe pięć lat (sztukę „Ararat” pisał od 1950 do 1955 roku).

Komedia „Ararat” może się wykazać piękną i bogatą genealogią gatunku. Należy do sztuk opartych na swobodnie traktowanym micie, pełniącym rolę zaledwie pretekstu do postawienia i rozwinięcia jakiejś tezy filozoficznej lub problemu moralnego. Nie przypadkowo kariera sztuki-metafory ustaliła się w okresie międzywojennym, kiedy zaznaczyły się u wielu filozofów i pisarzy skłonności do relatywizmu i sceptycyzmu. Giraudoux swojego „Amfitriona” oznaczył cyfrą 38, tyle bowiem opracowań i wersji miał mit o Amfitrionie i Alkmenie. Już samo przypomnienie tytułu interpretacji prostej na pozór historyczki mitologicznej nasuwa myśl o złożoności motywów kierujących działaniem człowieka, a zarazem prowadzi do pesymistycznych konkluzji o trudnościach w ustaleniu prawdy, zgłębieniu natury ludzkiej i ujawnieniu sprzecznych wprawiających w ruch myśli, woli i emocji człowieka. Mit staje się pretekstem do roztrząsania uniwersalnych praw, którym podlega życie ludzkie, praw, których skutki działania są względne w zależności od najróżnorodniejszych indywidualnych właściwości człowieka. Dramatyczne oscarowanie mitu daje więc pole i dla rozwijania koncepcji historycznych lub filozoficznych, i dla głębokiego wnikania w motywy psychologiczne tłumaczące postępowanie jednostek. W końcu możliwemu transponowaniu różnych, czasem wręcz przeciwnych interpretacji zdarzeń mitycznych na nasze własne dzieje, nasuwa podejrzenie, że równie niejasne jak mity są najbardziej rze-

ne z obserwacji człowieka zawierają tyleż samo prawdy, co uproszczenia. Można je przyjąć lub odrzucić, zależnie od własnego poglądu na sprawę ludzkie. Pogląd zawarty w „Araracie” jest czysto osobistą własnością autora, któremu nie tyle chodzi o subtelne przeprowadzenie dowodu, o precyzyjną argumentację, ile o samą deklarację własnych przekonań. Wypowiada się bez apostołstwa, profetyzmu, zelanctwa. Raczej ilustruje swoje poglądy dowolnie obranymi obrazkami niż rozważa racje w rzeczywistym konflikcie.

Ktoś, kto chciałby wyrobić sobie zdanie o „Araracie” na podstawie skrótovej relacji o treści myślowej tej komedii, mógłby przypuszczać, że jest to sztuka śmiertelnie poważna. Byłby w zupełnym błędzie. „Ararat” to komedia zabawna, pełna humoru, błyskotliwości, dowcipu słownego i sytuacyjnego w najlepszym stylu. Sztuka jest napisana tak, aby poważne problemy i analogie nie narzucały się natrętnie, aby ludzie przede wszystkim dobrze się bawili, a dopiero na dnie kielicha znaleźli kroplę gorzkości. Kto chce, może jej nie wypić, chociaż wtedy smak nie byłby pełny.

Pamiętamy okres, kiedy autorzy uprawiali swoisty ekshibicjonizm. Ładowali w sztukę teatralną nie transponowane na język artystyczny swoje wyznania filozoficzne, polityczne, oceny moralne i różne inne różności. Tkwiło to w komedii czy dramacie jak mucha w kompozycji. Swinarski wylamał się z tej praktyki; jego dyskretna i dobry smak godne są podziwu.

To wszystko, co napisałem dotychczas, mógłbym zrobić w oparciu o sam tekst sztuki. Przyznam, że teatr raczej mi ją zepsuł. Wiem, że i teatr musi przejść przez okres reedukacji, na razie jednak wydaje mi się nie przygotowany do podjęcia stylu, jaki reprezentuje Swinarski w „Araracie”. Nie wiem, czy to po-

„Ararat” we Wrocławiu

chwala czy nagana, że wykonawcy utrzymali przeciętną poprawność spektaklu. Natomiast nie znaleźli sposobów, by wielki ładunek dowcipu zawartego w tekście komedii poprzeć i wzbogacić dowcipem specyficznym teatralnym. Zaczyna się od szarej, nieciekawej, werystycznej oprawy scenograficznej. Wyobrażam sobie, że powinna ona być skróta, lekka i przede wszystkim dowcipna. To samo powiedzieć można o kostiumach. Były przeważnie jakie bądź, byle pstre, jedynie kostium pary murzyńskiej nie budził sprzeciwu. O ileż trafniej postąpił scenograf w Pardubicach, gdzie ubrano aktorów w szaty, biblijne. W tym był dowcip.

Nie trafia mi do przekonania Szem (w ujęciu Bergera) i Cham (Kurowski). Synowie Noacha reprezentują różne typy środowiskowo-psychologiczne. Szem to kupiec — światowiec, polityk, ba, nawet intelektualista, Cham zaś uosabia typ porywczego i dość bezmyślnego wojaka, coś w rodzaju przedwojennego rotmistrza ułanów. W tekście trudno mi było uchwycić indywidualność Chama; jego oraz jego żony Pary autor nie zarysował tak ostro i wyraźnie jak inne postacie. Teatr w niczym mu nie pomógł. Berger i Kurowski nie potrafili stworzyć sylwetek odróżniających się swym rysunkiem psychologicznym, ani nie stworzyli postaci adekwatnych z tekstem. Prócz tego gra ich — podobnie jak wszystkich innych poza Szumańską (Machmada) — w wielu scenach pozbawiona była ostrych rysów humorystycznych, do których tekst Swinarskiego po prostu prowokował. Zupełnie nieznosny wydawał mi się Dewoyno (Noach) z tą swoją manierą profetyczną na serio, z absolutnym brakiem ucha na ironię, z jaką traktował Noacha autor komedii, wreszcie z cikliwą

ćbrotliwością i śmiertelną powagą w traktowaniu tekstu. Gra Dewoyno stała się tym razem pokazem aktorskiego weryzmu sprzecznego ze stylem komedii.

Pozostali wykonawcy: Ewa Szumańska (Machmada), Lucja Burzyńska (Szechora) oraz Mieczysław Łoza (Jafet) nie razili tak jak wymienieni poprzednio i mieli nawet sceny i zagrania bardzo zabawne, zharmonizowane z dowcipnym tekstem.

Niewiele dobrego powiedzieć można o reżyserii Artura Młodnickiego. Cechował ją brak inwencji i twórczego podejścia do tekstu. Dla dobrego reżysera tekst zawsze jest w jakiś sposób pretekstem dla indywidualnej koncepcji inscenizacyjnej; właśnie dlatego chętnie się chodzi na trzy przedstawienia tej samej sztuki w ujęciu trzech różnych reżyserów, a czasem można się urwać z nudów na spektaklu zrobionym bez nerwu i pomysłu. Wydaje mi się, że reżyser silił na zakończenie sztuki. Zrobiono to tak, że niby wszystko już będzie cacy, odtąd już panować będzie pokój, miłość i zgoda. Nawet oświetlenie refleksja Noacha nie rozproszyła tego mdłego i fałszywego wrażenia. Takie rozwiązanie finalnej sceny „Araratu” wydaje mi się banalne i sprzeczne z sensem całej komedii, tanio moralizatorskie, jak w zagranich dramach historycznych. A przecież przy czytaniu i oglądaniu „Araratu” stale pamiętać należy o przeszłości, jaka nowotórztwa Swinarski za Kochanowskim: „...Kto wie, jeśli nie wróci się ony Nieszczęsne czasu, kiedy powód był, Świat zatopia”.

Na zakończenie — mimo wszystkich zastrzeżeń i pretensji — przedstawienie „Araratu” zaliczam, obok „Zaproszenia do zamku”, do najciekawszych spektakli wrocławskich ostatnich miesięcy. Podziękować za to należy A. M. Swinarskiemu. Jego zabawna komedia, choć nie odznacza się odkrywczością ani głębią problematyki, przecież nawiązuje do bardzo wartościowego kierunku współczesnej sztuki europejskiej i leży na głównej linii zainteresowań i niepokojów naszego czasu. Powiedział kiedyś Chamfort, że „jedynie bezużyteczność pierwszego potopu sprawia, że Bóg nie zsyła drugiego”. Otóż nie. Ocaleliśmy z potopu, a już się mówi o następnym: może ocaleje z niego znówu siedem osób. Pokręcająca jest myśl, że ta szampańska komedia zacznie się na nowo.

Roman Wołoszyński

czywiście, własnymi oczami oglądane zdarzenia, w których sami bierzemy udział; że nie ma jednej prawdy o człowieku ani jedynie słusznej oceny jego czynów; że wreszcie do każdego nowego mitu i każdego twórcy mitów trzeba się odnosić z podejrzliwością i sceptycyzmem. Taki jest cierpki owoc racjonalizmu czasów trudnych doświadczeń, panowania mitów tworzonych przez szalbierzy, czasów rozczarowania — naszych czasów.

Biblijną opowiastkę o arce Noego można by opracować również na trzydzieści sposobów. Przekazana przez tradycję legenda składa się z niewielu elementów i nic prócz samej sytuacji nie krępuje autora w dowolnym dodawaniu lub ujmowaniu liczby osób, nadawaniu im określonych cech, wiązaniu w konflikty. Tym wyraziściej rysują się intencje autora.

„Ludzkość“, składająca się z trzech synów Noacha i ich żon, wprowadzają w ruch dwie główne siły: wzajemna pogarda (której najbardziej jadowitym owocem jest rasizm) i żądza panowania. Wszyscy w arce są próżni i niezdolni do wyciągnięcia rozumnych wniosków z tragicznych wydarzeń przeszłości. Zabieg przeniesienia do arki takich produktów współżycia społecznego jak rasizm, pogarda i żądza panowania oznacza uznanie ich za stałe i uniwersalne skłonności natury ludzkiej. Autor „Araratu“ nie moralizuje; stwierdza, że tak jest, a kto nie chce, niech mu nie wierzy.

Do zawiązania akcji dramatycznej wystarczy Swinarskiemu błysnąć mieszkańcom arki nadzieją zdobycia władzy. Potem już sprawa prosta: lekkomyślni wnukowie Adama intrygują, oszukują, przechytrzają się, skaczą sobie do gardła. Oto polityka w miniaturze. Prawdziwość tezy Swinarskiego potwierdza każde pokolenie, także i nasze. Wszakże to u nas znalazło się około sześćdziesiąt tysięcy kandydatów do najwyższego organu władzy w państwie. I w tym wypadku Swinarski nie bawi się w moralizatorstwo. W związku powiastce dramatycznej odsłania sprężynę kierujące postępowaniem ludzi i to mu tymczasem wystarcza. Ludzie w arce zachowują się tak, jakby nie byli świadkami zagłady ludzkości. Klęska nie nauczyła ich niczego. Są jak dawniej lekkomyślni, próżni, żądni uciech, pełni zazdrości, nienawiści, pogardy i małostkowej ambicji. Są ludzcy. Widz czy czytelnik całkiem słusznie wyciąga z takiego obrazu wniosku, iż żadna klęska nie zmieni natury ludzkiej, w której ukrywają się potencjalne możliwości zła i dobre, przeważnie zło. W sprzyjających okolicznościach dają o sobie znać. Ludzie z arki, podobnie jak wszyscy inni, którym udało się przeżyć klęskę i masową zagładę, zapominają o dobrych postanowieniach, jakie czynili w chwili zagrożenia, pod wpływem strachu, w obliczu śmierci. Zwycięża ludzka natura i cykl błędów, oszustw, zbrodni rozpoczyna się na nowo, by znów doprowadzić do katastrofy. Komedia Swinarskiego jest satyrą na naturę ludzką. Satyrą o tyle beznadziejną, że fatalistyczna filozofia tej komedii nasycza się pesymistycznym przekonaniem o niemożliwości zniszczenia korzeni zła w człowieku.

Podobne wnioski wyprowadzo-